

# Maria Dernałowicz

---

Ksenia Kostenicz (14 czerwca 1913 -  
10 lutego 1985)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 77/1, 425-436

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KSENIA KOSTENICZ

(14 czerwca 1913 — 10 lutego 1985)

Początki mojej znajomości z Ksenią Kostenicz i z jej najbliższą przyjaciółką i współpracowniczką, Zofią Makowiecką, łączą się tak ściśle z prehistorią *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza*, że niepodobna ich od siebie oddzielić. W roku 1952, przygotowując się do egzaminów magisterskich, zachodziłam często na Śniadeckich 10, gdzie mieścił się wówczas Instytut Badań Literackich i gdzie przeniesiono już wspaniały księgozbiór, zapisany Instytutowi przez Jana Michalskiego. Można już było z tego księgozbioru korzystać, choć prace nad jego uporządkowaniem i skatalogowaniem były jeszcze w toku; prowadziły je właśnie Ksenia Kostenicz i Zofia Makowiecka.

Fundacja Michalskich miała ogromny zbiór mickiewiczianów, nic też dziwnego, że często zaglądał do niej Leonard Podhorski-Okołów, który właśnie ogłaszał swój pierwszy tomik *Realistów Mickiewiczowskich* i przygotowywał drugi. Artykuły, zebrane w tych tomikach, a publikowane przedtem w prasie, spotkały się z uznaniem i dyrekcja Instytutu chętnie przyjęła złożony przez Podhorskiego projekt opracowania *Słownika* osób i miejscowości związanych z Mickiewiczem. Pan Leonard zaczął więc formować sobie zespół.

Werbowanie ochotników odznaczało się całkowitą dowolnością. Podhorski, najgorętszy wielbiciel poezji Mickiewicza, szperacz-amator i poeta, który na Litwie znał każdy kąt i którego nic tak nie cieszyło, jak odkrycie jakiegoś szczegółu, rzucającego choćby nikłe światło na twórczość czy biografię Mickiewicza, uważał, że każdy, kto trafi na okazję badania tej twórczości i tego żywota — już od Mickiewicza nie odejdzie. Stopniem fachowego przygotowania najzupełniej się nie przejmował. Zdarzało się, że „łowić” do swego *Słownika* przypadkowo spotykane osoby, toteż przez zespół przewinęło się nieco ludzi, którzy pozostali w nim przez kilka zaledwie tygodni.

Ale zaangażował również obie panie z Fundacji Michalskich. One nie traktowały tego jako przypadkową pracę zleconą, pozwalającą na łatanie budżetu, ale jako podsunętą im przez los szansę na poważne badania i ewentualną publikację ich wyników. Obie były już do takiej pracy przygotowane, choć właściwie znajdowały się w punkcie startu. Pani

Ksenia kończyła właśnie wtedy swoje bardzo spóźnione studia — historię ze specjalizacją bibliotekarską — na Uniwersytecie Łódzkim. Gruźlica kości, która dotknęła ją we wczesnym dzieciństwie, była powodem, dla którego po maturze nie kontynuowała nauki. Rodzina jej nie wyobrażała sobie Kseni z dala od rodzinnego dworu, bez ciągłej, czulej opieki. Pozwolono jej tylko na roczny kurs handlowy we Lwowie, i to w ciepłarnianych warunkach; mieszkała wtedy u zaprzyjaźnionej, profesor-skiej rodziny, która czuwała nad nią jak nad własną córką. Potem wróciła do domu. To ustępstwo wobec troskliwości najbliższych było wyrzeczeniem niełatwym.

Wojna rozbiła rodzinne schronienie. Latem 1944 r. pani Ksenia wraz z matką i siostrą znalazła się pod Warszawą; wtedy właśnie poznała Zofię Makowiecką i zaprzyjaźniła się z nią. Energia pani Zosi, jej wiara w możliwości intelektualne Kseni pomogły podjąć decyzję rozpoczęcia studiów po zakończeniu działań wojennych. Koronny argument rodziny, że Ksenia nie podoła samodzielnemu życiu, nie mógł już zresztą być wysuwany — z tej prostej przyczyny, że i tak nie było dachu nad głową. Pani Ksenia nie tylko rozpoczęła studia, ale i pracę zarobkową: od r. 1945 w Instytucie Badania Czytelnictwa przy Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, a potem, od połowy listopada 1946, w Państwowym Instytucie Książki w Łodzi. Trzyletnia praca w tym Instytucie, pod kierunkiem prof. Adama Łysakowskiego, okazała się zarówno dla pani Kseni, jak i dla pani Zosi, niezmiernie ważna: nauczyła obie metody pracy w zakresie dokumentacji naukowej. Wspominały też zawsze Instytut Książki (rozwiązany w r. 1949) i swojego pierwszego mistrza z niesłabnącą wdzięcznością.

Umiejętność organizowania sobie warsztatu naukowego połączyła pani Ksenia z nabytą już dawniej, niezwykłą umiejętnością czytania. Była czytelnikiem zachłannym, a jednocześnie bardzo uważnym, wrażliwym na szczegóły, rozszyfrującym każdą intencję, a także każdą błagę autora. Przypuszczam, że długa i ponawiająca się choroba sprawiła, iż książka stała się dla pani Kseni jej głównym oknem na świat; wrodzone predyspozycje do krytycyzmu, uwagi, skupienia sprawiły, że potrafiła przez to okno zobaczyć więcej niż inni.

Cechowała ją nieufność do powierzchownych i ryzykownych interpretacji; czas, w którym ją poznałam, zniechęcał zresztą do nich. Proponowana przez Podhorskiego-Okołowa praca — mająca za cel ustalenie konkretnych, sprawdzalnych faktów, mogła ją pociągnąć. Wraz z Zofią Makowiecką postanowiły stworzyć dla tej pracy odpowiednią bazę: sporządzić podstawowy zestaw źródeł, ustalić schemat haseł i sposób zbierania materiału. Natrafiało to czasem na pewne zniecierpliwienie pana Podhorskiego. „Po co ta bibliografia!” — denerwował się poeta. „Bibliografię mam tu!” — i przy tych słowach uderzał się ręką w czoło. Nie-skazitelna uprzejmość pani Kseni i osobisty urok pana Leonarda łągo-

dziły spory w zarodku. Zorientowałam się jednak szybko, że ta piękna, mizerna, kulejąca pani, grzeczna jak Chińczyk i ustępująca zawsze we wszystkim — w jednym nie ustąpi nawet na krok: w wymaganiach, które narzucał rodzaj podjętej pracy.

Gromadzenie materiałów do *Słownika* i praca nad próbnymi hasłami ciągnęły się przeszło półtora roku. Nasz szef został wkrótce powołany na stanowisko dyrektora muzeum Mickiewiczowskiego w Warszawie i przestał się *Słownikiem* interesować; miał już zresztą niewiele życia przed sobą. Pozostałyśmy z dużą ilością notat o osobach i miejscowościach znanych Mickiewiczowi na Litwie, gdyż *Słownik* ograniczał się tylko do okresu młodości poety. Ale uwzględniał również pisarzy, czytanych wówczas przez niego. Powstał więc projekt — nie wiem, ko-



Ksenia Kostenicz

mu go przypisać, Kseni Kostenicz czy Zofii Makowieckiej, sprecyzowany został na pewno przez obie — słownika lektur młodego Mickiewicza i jego wileńskich rówieśników, od podręczników szkolnych do odkrywanej przez filomatów angielskiej i niemieckiej poezji. Obok bibliograficznego opisu dzieła, nazwiska czytelnika i daty lektury — miał podawać również, gdzie się to dało, uwagi o lekturach, zaczerpnięte przede wszystkim z korespondencji filomackiej, ale także i z innych źródeł. Autorki projektu chciały w ten sposób wykorzystać chociaż część zebranych już materiałów i własne, wcześniejsze doświadczenia z pracy w Instytucie Książki: chciały spróbować zastosowania poznanych tam metod

badania czytelnictwa — w odniesieniu do czasu dawno minionego. Były zdania, że słownik taki może się przydać badaczom tamtej epoki, i to nie tylko mickiewiczologom.

Pracowałyśmy już wtedy razem w pracowni Dokumentacji Naukowej XIX Wieku pod kierownictwem doc. Witolda Suchodolskiego, któremu projekt bardzo się podobał. Panie Zosia i Ksenia zaproponowały mi współautorstwo słownika. W związku z tym zaprosiły mnie do siebie; po dwuletniej już przeszło znajomości — od początków istnienia zespołu Podhorskiego-Okołowa — było to moje pierwsze półprywatne z nimi spotkanie. Zaproszona zostałam bowiem do nich do Komorowa nie tylko na naradę, ale również na obiad. Uderzyło mnie wtedy nie tyle ubóstwo tego odnajmowanego pokoiku, gdzie posiłki gotowało się na maszynie elektrycznej chowanej następnie pod łóżko — ostatecznie wszyscyśmy wtedy mieszkali w warunkach więcej niż skromnych — lecz zniewalająca uprzejmość obu gospodyń, dająca miłe poczucie, że jestem osobą oczekiwaną, miłą, ba: cenioną, co wobec dużej różnicy wieku między mną a obu paniami sprawiało mi szczególną satysfakcję. O tym, że poczucie takie miał każdy gość w tym domu, dowiedziałam się z biegiem czasu. Drugą sprawą, która utkwiała mi ostro w pamięci, był fakt, że w poobiedniej naradzie służyła nam jako podstawa opracowana najdokładniej instrukcja pracy nad słownikiem lektur, do której na dobrą sprawę nic nie potrafiłam dorzucić.

Projekt ten jednak nie został przyjęty. Niemalą zapewne rolę w tej decyzji odegrał fakt, że poza doc. Suchodolskim nikt w kierownictwie Instytutu Badań Literackich nie orientował się w możliwościach naukowych Kseni Kostenicz i Zofii Makowieckiej. Wszystko, co o nich wiadano, ograniczało się do tego, że skatalogowały i uporządkowały księgozbiór Michalskich, a następnie zaczęły uzupełniać tzw. „Bara”, czyli bibliografię literacką czasopism XIX i XX wieku. Nieliczne prace, publikowane przez nie w związku z ich zajęciami w Instytucie Książki, były dość specjalistyczne i nikomu w Instytucie Badań Literackich nie znane. Wprawdzie obie bezpośrednio po wojnie pisywały do łódzkiego miesięcznika „Książka i Kultura” (Ksenia recenzowała tam prace historyczne), ale było tego niewiele i obie panie nie przywiązywały do tego chyba większej wagi<sup>1</sup>. O mnie w ogóle nie było co mówić, nie miałam

---

<sup>1</sup> W udostępnionych mi przez panią Irenę Zaikin, siostrę pani Kseni, papierach znalazłam sporządzoną przez nią osobiście bibliografię jej własnych prac, dokładną, uwzględniającą nawet takie pozycje, jak indeks do *Wydań dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia* A. S e m k o w i c z a. Nie odnotowała natomiast autorka owych recenzji, brak też w bibliografii choćby wzmianki o zabawnych felietonach pisywanych przez nią w latach 1946—1947 pod pseudonimem „Ksantypa”. Najwidoczniej nie zależało jej na liczbie pozycji: pominęła te, które uważała za mało dojrzałe czy bagatelne. Uwzględniła to, za co mogła wziąć pełną, rzetelną odpowiedzialność.

ani jednej publikacji. Ryzyko wprowadzenia dość dużej pozycji, jaką miał być słownik lektur, do planu Instytutu mogło się wydawać za duże.

Zmartwiony pan Suchodolski przyniósł nam po zebraniu tzw. rozszerzonej Dyrekcji ową odmowę, osłodzoną jedynie informacją o słowach Marii Żmigrodzkiej, które wypowiedziała przy okazji krótkiej dyskusji nad słownikiem. Zaproponowała, byśmy — skoro już mamy sporo zgromadzonych materiałów — wykorzystały je w innej formie, np. jakiejś kroniki młodości Mickiewicza. Ten projekt zaakceptowano, ale pod warunkiem, że prof. Pigoń objąłby nad nim opiekę.

Kronika? Wydało się to nam dosyć nęcące. Wątpiliśmy jednak mocno w zgodę Pigionia, bo niby dlaczego miał się obarczać opieką nad nami? Już same prace związane z nadchodzącą setną rocznicą śmierci Mickiewicza i ukazujące się wtedy kolejne tomy Wydania Narodowego absorbowwały jego czas i siły, a przecież pracował wtedy nie tylko nad Mickiewiczem. Starać się o jakąś „protekcję do Pigionia” nawet nam nie przyszło do głowy. Zostawiłyśmy rzeczy ich biegowi. Tylko pani Ksenia zdobyła egzemplarze różnych kalendarów i rozpoczęła ich dokładną lekturę.

Nie było wtedy tego wiele. W Polsce ukazał się właśnie (1954) *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza* w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego, książka przeznaczona dla szerokiej rzeszy odbiorców, podająca więc materiał bardzo selektywnie z uwagi na przejrzystość i atrakcyjność tekstu. Natomiast w Związku Radzieckim, obok wcześniejszej pracy N. O. Lerner *Trudy i dni Puszkina* (1903) ukazały się dwa kalendaria: W. Wieriesajewa *Puszkina w życiu* (1926) i nie ukończone, ale najszczegółowsze i według surowych naukowych rygorów opracowane kalendarium autorstwa N. Ciawłowskiego *Letopis życia i twórczości A. S. Puszkina* (1951). Fakt, że wszystkie te trzy dzieła miały jednego bohatera, ułatwiał porównanie metod w nich stosowanych i celów, jakim służyły.

Wbrew naszym oczekiwaniom prof. Pigoń, otrzymawszy wniosek dyrekcji Instytutu Badań Literackich, wcale go nie zlekceważył. Chciał jednak wiedzieć, z kim będzie miał do czynienia. I tu los się do nas uśmiechnął. Przyjechawszy kiedyś do Warszawy, profesor zagabnął o nas spotkaną na korytarzu Instytutu swoją dawną studentkę z Wilna, panią Marię Stokową. Pani Stokowa pracowała wraz z nami w zespole Dokumentacji XIX Wieku i dobrze wiedziała, co sobą reprezentują Ksenia Kostenicz i Zofia Makowiecka. Ich wkład w program zajęć zespołu był fundamentalny. Uzupełnianie kartotek Bara odbywało się według opracowanej przez nie instrukcji, ścisłej i jasnej, i w wielkiej mierze pod ich kontrolą. Uczyły nas nie tylko sporządzania poprawnego opisu bibliograficznego, ale i niełatwej sztuki formułowania adnotacji, które musiały być maksymalnie zwięzłe, a jednocześnie dostatecznie informować o treści danej pozycji. Ich wykłady na kursie bibliograficznym dla pracowników dokumentacji Instytutu Badań Literackich nie tylko wyka-

zywały dużą wiedzę i odznaczały się klarownością, ale potrafiły zainteresować słuchaczy, co — ze względu na tematykę — wcale nie było łatwe. Wykład Kseni Kostenicz o Estreicherze pamiętam do dziś: doskonale wygłoszony (żadnego czytania z kartki!), ukazujący dzieje pracy „dynastii” Estreicherów, ich osiągnięcia na tle działalności poprzedników, rolę, jaka ta bibliografia odegrała w polskim literaturoznawstwie, jej układ i postulaty tyjące się jej uzupełniania.

Taka informacja o dwóch osobach z trójki proponowanej na „kronikarzy” zadecydowała o naszym losie. Profesor zgodził się objąć pieczę nad *Kroniką*. I wtedy okazało się, że Ksenia jest doskonale zorientowana w problematyce kalendarium i ma już określoną wizję *Kroniki*, odpowiedniej dla życiorysu nie tylko wielkiego poety, ale też człowieka, którego powiązania z historią były tak znaczące, iż wyjaśnienie wielu spraw w jego życiu mogło pomóc nie tylko badaczom jego twórczości, ale i historykom epoki.

Miało to być „kalendarium bogate”, a więc takie, które podaje maksymalną ilość informacji. Metoda pracy musiała odpowiadać jej celowi. Skażywało to „kronikarki” na surowy rygor odnotowywania każdego, najmniejszego drobiazgu, i to często wielokrotnie, jeśli różne źródła zawierały wiadomości o tym samym fakcie. To samo z wszystkimi hipotezami, narosłymi w licznych biografiach i niezliczonych przyczynkach. Powoli zaczęła rosnąć kartoteka — na znormalizowanych kartkach, w znormalizowanym zapisie: data, miejscowość, krótka informacja o fakcie, cytat lub jego dokładne streszczenie, adres bibliograficzny. Obok kartoteki pomocnicze: osób, skrótów, bibliografii źródeł i opracowań już wykorzystanych i przewidzianych do wykorzystania. Pani Ksenia mówiła, że kartoteka powinna być tak prowadzona, by w razie nagłej śmierci „kronikarza” ktoś inny bez trudu mógł kontynuować jego pracę.

Miałam okazję znów doznać — tym razem na własnej skórze — nieustępliwości pani Kseni. Przy zbieraniu materiałów obowiązywał pewien rygor, który wydawał mi się szczególnie dotkliwy. Nie wolno było się zainteresować jakimś problemem i pójść jego śladem: trzeba było mechanicznie, mozolnie rozpisywać źródła, biografie, artykuły. „Jeśli się pani da czymś pociągnąć, pójdzie pani za swoją ciekawością i opuści pani mnóstwo szczegółów, które panią w tej chwili nic nie będą obchodziły. Problemy będziemy miały później, przy redakcji tekstu” — mówiła Ksenia. Otóż to! Przy niekończącym się przepisywaniu trzeba było się wyrzec jakichkolwiek ambicji. Z zażenowaniem i furią pisałam na karteczkach, że około 20 VI / 2 VII 1817 Mickiewiczowi zrobił się na głowie wrzód, a 3/15 VII 1819 jego przyjaciel Jeżowski wyjechał z Wilna na Ukrainę, żeby odwiedzić krewnych. Komu to i na co potrzebne! „A skąd pani wie, że ta informacja nie przyda się pani przy ostatecznej redakcji?” Więc notowałam bez przekonania te kronikarskie „śmiecie”; sprawdzałyśmy sobie nawzajem, zwłaszcza w początkowym okresie, kom-

pletność wypisów, i wiedziałam dobrze, że jeżeli będę notowała niedokładnie, Ksenia i Zosia prawdopodobnie nie powiedzą ani słowa, ale same się wezmą od nowa za spartaczoną robotę.

Przy redakcji okazało się, jak wiele pani Ksenia miała racji. Bytność Jeżowskiego na Ukrainie decydowała o znacznym przesunięciu daty ważnego listu Mickiewicza, inaczej przez wydawców ustalanej. Pędziłam na Żoliborz, gdzie obie panie otrzymały maleńką kawalerkę, w której jedynymi wygodami były kuchenka gazowa i zlew w mikroskopijnym przedpokoiku. Nigdy nie usłyszałam: „A widzi pani!” Ksenia stała twar-do przy przyjętej metodzie pracy, ale nie triumfowała, gdy stawała się oczywista jej skuteczność.

Gdy wyłaniał się jakiś poważniejszy problem, pisałyśmy do prof. Pi-gonia. O ile przy rozpisywaniu źródeł nie wolno było interesować się niczym innym poza dokładnością pracy, o tyle przy redakcji stawałyśmy przed lasem zagadek i sprzeczności. Porównanie z lasem jest tu dlatego właściwe, że niektóre problemy były jak drzewa, a niektóre jak żdźbła mchu. Wszystkie należało traktować z jednakową powagą, ale tu i pani Ksenia zaczynała się niepokoić. Żartowała, że odnotujemy każdy ból zęba Mickiewicza, a zgubimy *Dziady* i *Grażynę*. Fakt, że miałyśmy opiekuna naukowego tej miary, gwarantował nam, że się w tym lesie nie pogubimy. Profesor żywo się *Kroniką* interesował, znajdował nam niedostępne w Warszawie książki, sumiennie rozpatrywał nasze wątpliwości. Myślę, że wobec jego upodobań — *Kronika* nie tylko wydawała mu się robotą celową, ale że ją lubił.

W końcu opasły maszynopis był gotów. Skończyłyśmy pracę. I wtedy okazało się, iż profesor uważa, że skończyłyśmy jej pierwszy, nie najważniejszy odcinek. Ogluszyła nas przedmowa, którą nadesłał; nie myślałyśmy o dalszych częściach, najzupełniej usatysfakcjonowane tym, że wykorzystaliśmy kilkuletnią pracę i że *Kronika* obejmująca lata 1798—1824 ma zapewniony druk. A profesor napisał: „dzieło musi być kontynuowane, rozciągnięte na całokształt tego najwyższego w Polsce fenomenu twórczego, który się określa nazwiskiem: Adam Mickiewicz”.

Nawet najbardziej zorientowana w problematyce *Kroniki* Ksenia nie wiedziała wtedy, co nas czeka. Okres litewski jest dla „kronikarza” stosunkowo łatwy. Bibliografię przedmiotu można zestawić bez większego lęku o jej kompletność, krąg osób, z którymi poeta się stykał i które wzmiankowały o nim w swoich listach czy wspomnieniach, jest dość zamknięty, tysiące dat daje się łatwo znaleźć w opublikowanym przez Czubka, Szpotańskiego i Pietraszkiewiczównę *Archiwum Filomatów*. Wobec nieprzekraczalnych trudności opierałyśmy się w tomie 1 tylko na źródłach drukowanych. Profesor zdecydowanie sprzeciwił się takiej praktyce przy projektowaniu następnych tomów. Bibliografia puchła nam pod rękami — każde nazwisko, pojawiające się w życiorysie Mickiewicza, budziło podejrzenia: jakie dokumenty pozostawił po sobie ten człowiek? Czy zo-



stały opublikowane? Czy są dostępne? Ileż tropów prowadzących do nikąd, ileż starych listów, które trzeba przeczytać, często na próżno.

Nasza ścisła dotychczas współpraca musiała ulec rozluźnieniu. Każda z nas zbierała materiały do innych odcinków *Kroniki*, sygnalizując tylko sobie nawzajem archiwalia i druki, które mogły dostarczyć informacji którejś z nas. Pani Ksenia podjęła się zredagowania dwóch tomów, obejmujących okres od początku 1848 r. do śmierci Mickiewicza. Był to czas, w którym Mickiewicz porzucał zamknięty krąg swych znajomych, jego życie splatało się z wydarzeniami historii Europy, mnożyły się kontakty z ludźmi różnych narodowości, zatem wyjaśnienie wielu problemów wymagało niezmiernie szczegółowej wiedzy historycznej. Tropy były liczne — i o wiele mniej przetarte. Okres formowania Legionu i redagowania „Trybuny Ludów” był najtrudniejszym bodaj odcinkiem *Kroniki*; wymagał wielojęzycznych, trudno dostępnych lektur, poszukiwania czasopism i unikalnych broszur. Rezultaty tej pionierskiej często pracy były imponujące (prof. Pigoń, znany z surowych wymagań wobec swoich doktorantów, uznał fragment *Kroniki* obejmujący rok 1948 za wystarczającą podstawę doktoratu — pani Ksenia otrzymała go w r. 1963). Rezultaty takie były wynikiem długich lat upartych, wytrwałych badań.

Zbieranie materiałów do *Kroniki* nie jest oczywiście — jak już o tym wspominałam — zajęciem zabawnym. Świadomość, że zabierze ono szmat życia, utrudnia czasem pogodną jego akceptację. Zofię Makowiecką, rozdartą między uzdolnieniami do tego typu szperackiej i krytycznej pracy a niezwykle silnym instynktem opiekuńczym, która może szczęśliwsza byłaby jako siostra miłosierdzia czy opiekun społeczny z prawdziwego zdarzenia — ślęczenie nad *Kroniką* napawało czasem poczuciem bezsensu. Ja raz po raz uciekałam w inną pracę, przynoszącą szybsze rezultaty, pozwalającą na złapanie oddechu. Pani Ksenia była najcierpliwsza, chociaż i jej wyrwało się kiedyś znamienne wyznanie, że kompletność podstawowej kartoteki zależy od wytrzymałości psychicznej „kronikarza”. To prawda, że lubiła jubilerską, precyzyjną robotę. „Pani pracuje igiełką” — powiedział kiedyś profesor. Wysoko cenił jej zdyscyplinowanie, skrupulatność w wykonywaniu podjętego zadania. Były to dla niego wartości równie cenne, co odczytanie Kseni w literaturze przedmiotu, umiejętność wysuwania wniosków i argumentowania; pani Ksenia w okresie redagowania tekstu *Kroniki* stawiała się nad swymi kartotekami rutynowanym, a jednocześnie pełnym intuicji sędzią śledczym.

Doskonaliły też wraz z Zofią Makowiecką metody opracowywania kolejnych części *Kroniki*. Obie miały ostrą świadomość, że jest to dzieło służebne, pomoc dla pokoleń badaczy, która musi być możliwie najbardziej sprawna. Gdy się porówna tom 1 „litewski” z tomami obejmującymi lata 1840—1855 — ulepszenia są wyraźne. Zapis staje się zwięźlejszy, oszczędniej operuje cytatem, nie przy tym nie tracąc z walorów informacyjnych. Poszczególne zapisy, informujące o przebiegu jakiejś spr-

wy i rozsiane w ciągu chronologicznym, powiązane są ze sobą lepszym i czytelniejszym systemem odsyłaczy. W *Aneksach* można znaleźć informacje, które nie zmieściły się w tekście głównym, jak np. *Małą kronikę dziejów Legionu we Włoszech po wyjeździe Mickiewicza z Mediolanu* czy przegląd pierwszych reakcji na wieść o zgonie poety. Ostatni swój tom (styczeń 1850 — 26 listopada 1855) oraz tom nie żyjącej już wtedy Zofii Makowieckiej (maj 1844 — grudzień 1847) pani Ksenia opatrzyła indeksami rzeczowymi, obejmującymi to, co nie mieściło się w indeksach, które sporządzałyśmy począwszy od tomu 1, a więc w indeksach utworów Mickiewicza; osób; nazw instytucji, organizacji, tytułów czasopism i utworów anonimowych oraz nazw geograficznych.

Czasem jednak i pani Ksenia „uciekła od *Kroniki*”. Interesowała ją teoria kalendarium, czego owocem stała się podstawowa dla tego typu „biografii bez lepszysza” praca: *Kalendaria życia i twórczości pisarzy*, opublikowana w książce zbiorowej *Dokumentacja w badaniach literackich i teatralnych* (1970). Wraz z Zofią Makowiecką wydała z rękopisu *Pamiętkę z przeszłości* Henrietty z Działyńskich Błędowskiej, opatrując ją interesującym wstępem i wzorowo opracowanymi przypisami. Pisywała recenzje i artykuły do „Pamiętnika Literackiego” i „Blok-Notesu Muzeum Adama Mickiewicza”. Ale to zawsze był margines jej pracy, której głównym nurtem była *Kronika*.

Czy była również głównym nurtem jej życia? Nie wiem. Pani Ksenia nie przeceniała wartości swojej pracy, raczej była skłonna jej niedoceniać. Mówiła też o niej niewiele, i to tylko z osobami, które się *Kroniką* rzeczywiście interesowały. Czasem i taką rozmowę przerywała charakterystycznym ruchem ręki i słowem: „Nieważne”. Była spragniona informacji, co się dzieje: w Instytucie, w Polsce, na świecie. Systematyczna lektura prasy i słuchanie radia sprawiały, że często była lepiej zorientowana niż jej rozmówcy. Skazana na życie mało ruchliwe ze względu na stan zdrowia, ciężko pracując, z niezwykłą intensywnością przeżywała publiczne nadzieje i klęski.

Przejmowała się także powodzeniami i niepowodzeniami bliskich sobie ludzi i wiele osób doznało jej zawsze bardzo dyskretnej pomocy. Pod tym względem dobrały się z Zofią Makowiecką jak w korcu maku: ten, kto korzystał z ich przysług, odnosił wrażenie, że sprawia obu paniom niebywałą przyjemność. Nie były to przysługi bagatelne. W czasie największego nasilenia pracy nad tomem 1 *Kroniki* w ich małej kawalerce mieszkaly dwie ich dawne współpracownice z Fundacji Michalskich, zupełnie wtedy bezdomne. Prawda, że przez delikatność starały się wychodzić z domu na cały dzień i wracały wieczorem, by rozłożyć na podłodze swoje poślania; nie pozostawało wtedy w pokoju ani skrawka wolnego miejsca. Ale stan ten trwał 6 miesięcy i do końca traktowane były z niezmienną serdecznością i dobrym humorem. „Żeby choć cień zniecierpliwienia” — mówi mi dziś jedna z nich. — „Nigdy. Miałyśmy

sposobność przemieszkowania tak kątem i gdzie indziej, ale »kalendarki« puściły nas dopiero wtedy, kiedy trafił się nam wreszcie osobny pokój”.

Ta życzliwość dla innych łączyła się w pani Kseni z rzadką umiejętnością odczuwania wdzięczności. Jej wdzięczność wobec prof. Pigionia czy doc. Suchodolskiego, a później cześć dla ich pamięci, przyjmowałam jako coś naturalnego; uderzało mnie jednak, że latami pamięta różnym ludziom przysługi małe i niewiele ich kosztujące. Swoją wdzięcznością obejmowała też Instytut Badań Literackich. Wielokrotnie mówiła, że umożliwiono tam jej pracę i stworzono dla niej wiele udogodnień, a na moje uwagi, że wobec jej skrupulatności w wykonywaniu obowiązków trudno traktować to jako łaskę — ostro się oburzała. Przytaczała przykłady niezycliwej atmosfery, marnowania ludzkich wysiłków, bezdusznego przestrzegania dyscypliny polegającej na sprawdzaniu listy obecności, nie zaś na ocenie wyników. Pracę w Instytucie traktowała jako dar losu.

Dwumiesięczny pobyt z Zofią Makowiecką w Paryżu przyjęła jako uśmiech tego losu już zupełnie niezwykły. Opowiadała mi potem pani Wanda Borkowska z Biblioteki Polskiej w Paryżu, jak ten ich pobyt wyglądał. Od pierwszych dni siedziały w Bibliotece od rana, chociaż czytelnia otwarta była tylko po południu. Wyprosiły sobie jednak możliwość pracowania cały dzień. Ale pozostały wieczory, niedziele, podczas których pani Ksenia, ze swoją spostrzegawczością człowieka skazanego przez chorobę i typ pracy na odosobnienie, skupienie, uwrażliwienie na szczegól, potrafiła zobaczyć tyle, że starczyło jej wspomnień do końca życia.

Dane jej było, w okolicznościach tragicznych, odwdzińczyć się za wieloletnią, opiekuńczą przyjaźń Zofii Makowieckiej. Choroba matki pani Zosi — najpierw dwa zawały, a potem wylew, który na ostatnie trzy lata sparaliżował ją i odebrał jej przytomność — zasadniczo zmieniła życie obu pań. Pani Zosia pielęgnowała matkę w jej mieszkaniu i tam usiłowała pracować; na Żoliborz wpadała w godzinach, w których przychodziła pielęgniarka, żeby trochę odpocząć i w spokoju zabrać się do *Kroniki*. Pani Ksenia robiła wówczas wszystko, by przyjaciółka mogła te godziny wykorzystać jak najlepiej i na odpoczynek, i na pracę, którą jej Ksenia przygotowywała, zbierając materiały nie tylko do swoich tomów, ale i do tomów pani Zosi.

Zofia Makowiecka po śmierci matki żyła już bardzo krótko; myślę, że ogromny wysiłek i napięcie ostatnich lat przyśpieszyły jej nagły, nieoczekiwany zgon. Uzupełnianie i korekty ostatniego zredagowanego przez nią tomu *Kroniki* wzięła na siebie Ksenia. Nie pozwoliła nikomu sobie pomóc, na karcie tytułowej nie ma wzmianki o jej współudziale; spłacała swój dług wdzięczności w maksymalnej dyskrecji.

Był to dla niej czas bardzo ciężki. Po śmierci pani Zosi choroba bar-

dzo kochanej przez Ksenię matki, nieustanne jazdy do podwarszawskiego szpitala, wreszcie jej śmierć. Fizyczne siły Kseni zostały bardzo nadszarpnięte. Nigdy się nie skarżyła, ale jej wygląd i coraz większy, z trudem maskowany wysiłek, którym płaciła za każde, na pozór najmniej nawet męczące wyjście z domu, mówiły za siebie. Zdecydowała się na emeryturę. Instytut początkowo nie chciał się na to zgodzić. Wiązano z jej osobą duże nadzieje — spodziewano się, że wykona jeszcze projektowaną od dawna pracę, do której od lat, na marginesie pracy nad *Kroniką*, zbierała materiały: „Tribune des Peuples” na tle ówczesnego czasopiśmiennictwa francuskiego i francuskiego ruchu republikańskiego z lat 1848—1849; że zredaguje przygotowywany przez prof. Siemiona Łandę tom *Kroniki*, obejmujący pobyt Mickiewicza w Rosji. Mimo nalegań prof. Edmunda Jankowskiego, ówczesnego kierownika pracowni Dokumentacji XIX Wieku, pani Ksenia postanowienia nie zmieniła. Musiała wiedzieć, że tych zadań już nie zdoła wykonać, że przekraczają jej siły. Nie chciała pozostawiać „rozgrzebanej roboty”. Cztery grube tomy, obejmujące kalendarium życia Mickiewicza z lat 1840—1855 w opracowaniu pań Zosi i Kseni zostały ukończone, wydane. „Potężne skrzydło gmachu *Kroniki*” — jak je nazwał w jednym z listów prof. Pigoń<sup>2</sup>, który wielokrotnie przed śmiercią wyrażał pragnienie, by tomy te ukazały się jak najprędzej; razem z dwoma innymi, opublikowanymi już wcześniej tomami stanowiły dwie trzecie całości *Kroniki*. Ciężar włożonej w nie pracy gwarantował niejako troskę Instytutu o doprowadzenie dzieła do końca. Pani Ksenia wypełniła życzenie profesora i swoje wobec Instytutu zobowiązania.

Tematem ostatniego jej publicznego wystąpienia w Instytucie nie były sprawy naukowe. Korzystając z tego, że pracownicy zebrali się z racji wyborów do Związku, przysłała podziękować za pomoc: otrzymała wreszcie małe, ale tym razem ze wszystkimi wygodami mieszkanie i dziękowała tym, którzy o to zabiegali i którzy zorganizowali jej przeprowadzkę.

Żyła później czytając, słuchając radia, radośnie witając osoby, które ją odwiedzały, doskonale zorientowana, co się dzieje na świecie, i zawsze spragniona wieści o Instytucie. Była coraz słabsza, ale o swoim zdrowiu nie chciała mówić, a zapytana zbywała sprawę machnięciem ręki i wymijającym: „Chwała Bogu, nienajgorzej”, albo: „Powolutku”. Zimą 1981 przyszedł pierwszy, beznadziejny, jak się wydawało, kryzys, jednak jeszcze z niego wyszła. Nie mogła już być sama — od powrotu ze szpitala zamieszkała z nią siostra, pani Irena Zaikin.

Ostatni raz byłam u niej razem z Zofią Stefanowską w styczniu 1985. Wiedziałyśmy obie, w jak ciężkim jest stanie, ale zapominało się o tym w czasie rozmowy. Pani Ksenia dokładała wszelkich, heroiczych może

---

<sup>2</sup> List z 10 XI 1968 (ostatni do „kalendarek”). Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, rkps 2436.

starań, by nikt w jej obecności nie myślał o dręczącej ją astmie, wychudzeniu, bezsilności. Wkrótce potem przyszedł zawał. Pierwsze dni w szpitalu przyniosły nadzieję: stan się poprawiał. Kiedy przed wyjazdem na kwerendy archiwalne do Krakowa dzwoniłam do pani Ireny, usłyszałam radosne: „Jest lepiej”. Poprawa była złudna. Pani Ksenia zmarła 10 lutego. W trzy dni później pochowaliśmy ją na cmentarzu prawosławnym na Woli, w grobie, w którym leżała już jej matka.

*Maria Dernałowicz*